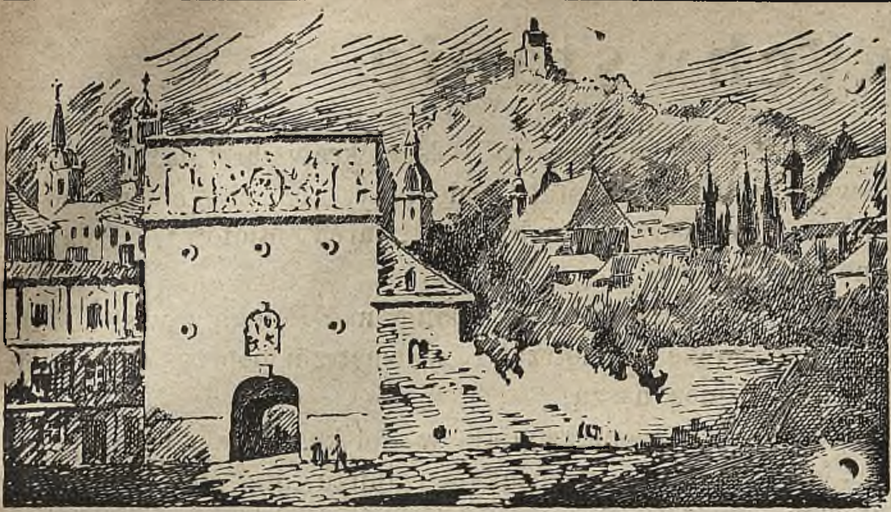
31-go marca 1929 r. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 10 groszy.



Pismo tygodniowe ilustrowane dla miast, miasteczek i wsi.

ADRES: Wilno, Dominikańska 4, Telef. 4-48.
Redakcja czynna: codziennie prócz niedziel i świąt w godzinach od 2 do 3 po południu.

CENA PRENUMERATY:
Z przesyłką kwartalnie 1 zł. 30 gr., półrocznie 2 zł. 60 gr. rocznie 5 zł. Conto czekowe 80187.

CENA OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem 1/1 str. 150 zł., 1/2 str. 75 zł., 1/4 str. 37.50 zł., 1/8 str. 18.75 zł., 1/16 str. 9.50 zł.
Po tekście o 20% taniej. Za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy (1/6) za tekstem 10 gr.
Przy powtarzających się ogłoszeniach udziela się odpowiednich rabatów.

GŁOS WILEŃSKI

Wydawnictwa rok IX
Nr. 13.



OTO CZŁOWIEK.

Zmartwychwstanie.

Święto Zmartwychwstanie jest niewątpliwie największem i najpiękniejszem świętem całego świata chrześcijańskiego. Jest symbolem łaski odrodzenia, którą Stwórca obdarza tych, co wierzą mocno, co kochać umieją, a wiarą i miłością przezwyciężyć potrafią przemoc zła i grzechu.

Największemu grzesznikowi daje to święto nadzieję odrodzenia i szczęścia wiecznego, skoro objawi skruchę i chęć naprawy.

Tak mało od nas Stwórca wymaga, a tak nieskończenie dużo nam daje.

To też właśnie w dniu Zmartwychwstania Syna Bożego najsilniej odczuwamy dobroć Jego niewyczerpaną.

Po dniach postu i umartwienia przychodzą dnie radosne, gdy wszyscy śpiewamy: Alleluja!

I może żaden Naród na świecie nie odczuwa tak głęboko piękna tego święta, jak właśnie Naród polski.

W latach niewoli, modląc się w tym dniu, prosiliśmy Boga, by pozwolił nam doczekać się cudu Odrodzenia cudu Zmartwychwstania umęczonej Ojczyzny.

Rozumieliśmy dobrze, iż niewola była jakby karą za grzechy ojców naszych, co prywatę i używanie ponad dobro ogółu stawili.

Grzechy te odkupiliśmy stuletnią niewolą, a krwawy huragan Wojny Swiatowej przez nasze przeszedł ziemie.

I Bóg zmiłował się nad nami!

Zajaśniała nad Polską jutrzenka wolności. Niestety, szybko zapomnieliśmy, komu i czemu nasze Zmartwychwstanie zawdzięczamy.

Znaleźli się fałszywi „prorocy", fałszywi „wodzowie", co sobie wyłączną zasługę prawdziwego cudu poczęli przypisywać i zapragnęli czci niemal boskiej.

Za życia poczęli pomniki sobie stawić, a wielu niestety znalazło się takich, co w służbę do nich poszli zapominając o obowiązkach względem Boga i Ojczyzny, którym wiernie służyć przysięgali.

Polała się w Polsce krew bratnia, a honor Narodu został podeptany, bo ci, co na czele państwa stanęli, za „naród idjotów", Polaków ogłosili.

Znów ciemne chmury nad Polską zawisły. Wrogowie zewnętrzni i wewnętrzni poprzysięgli sobie zgubę naszą.

I wielu zwątpiło w Polskę. Wielu ręce opuściło lub poszło szukać ratunku dla siebie przechodząc do obozu przeciwników.

Ale tak długo trwać nie mogło.

Naród się musiał obudzić, musiał przejrzeć i odnaleźć samego siebie.

Dziś właśnie pierwsze objawy przebudzenia widzimy,

Ci nawet, co tchórzliwie oczy na wszystko zamykali, dziś głośno wołają:

Dość nieprawości! Precz z faryzeuszami, co o sanację (uzdrowienie) życia państwowego wołali, sami zaś Naród swój w błoto wdeptać pragnęli.

Sejm, ten rozbity na partje, w którym na 444 posłów tylko 36 zasiada narodowców, dziś odzyskuje swą godność i pod sąd oddaje tych, co prawa deptali, a grosz publiczny marnowali.

Naród się odradza!

A chociaż jeszcze wciąż słyszymy złośliwe syki wrogów Kościoła i Narodu, co nie zaprzestali bluźnić prawdzie i sprawiedliwości, lecz ponad ich wściekłość, ponad ich krwawą złość płyną spokojne, niewzruszone słowa Chrystusa Pana: „Ufajcie, Jam zwyciężył świat!".

To też ufamy i wierzymy, że prawda i sprawiedliwość w Polsce zwyciężyć musi i niech w dniu Zmartwychwstania Pańskiego płynie pełna wiary, wesela i radości pieśń:

„Piekielne moce zwojował,
nieprzyjaciela podeptał,
nad nędznymi się zmiłował!
Alleluja!".

Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom „Głosu Wileńskiego" zasyła Redakcja i Administracja serdeczne życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA!

Tam, gdzie „Chrystus zmartwychwstan jest“

(Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi świętej).

Było to 14 lipca 1927 r. W dzień poprzednio już umówiłem się z bratem zakrystjanem co do Mszy św. na Grobie Pańskim. Nie było dużo trudności. W tym czasie wschodnich upałów bowiem, pielgrzymi kapłani są nieliczni. Przed godziną piątą już byłem na nogach. Stojąc w oknie Casae Novae — domu dla pielgrzymów, — patrzałem w stronę bazyliki Grobu Pańskiego. Miasto święte jeszcze spało. Słońce już weszło i muskało łagodnie tarasy domów. Budziło złocistym promieniem postacie skulone po dachach, co noc całą tam spędziły — w chłodzie. Unosiło się nad łańcuchem judzkich gór, różowiąc ich szczyty.

Jest cicho dokoła. Raz po raz tylko przerywają ciszę poranną dwaj „meskini“, co usadowili się tuż pod mojem oknem. Udają ślepców. Ilekroć słyszą odgłos zbliżających się kroków, zaczynają skomleć o jałmużnę. Milkną znowu odganiając w tym czasie chmary much.



Obraz polski św. Antoniego w Bazylice Zwiastowania w Nazarecie.

Wychodzę. Idę przez kręte uliczki sklepione, obok przelicznych bazarów i „souków“. Na słomianych matach lub na nagich kamieniach śpią jeszcze kupcy-handlarze, przekupnie. Zaledwie jeden i drugi się przebudził. Pali fajkę wschodnią, lub też siedząc „w kuchni“, popija czarną kawę z maleńkiej, zgrabnej filiżaneczki.

Obok ich towar. Sterty całe barwnych jarzyn i owoców.

Wdycham świeży powiew poranku. Nie rozglądam się, by nie uronić nic z świętego skupienia. Grób Pański przyciąga mnie nieprzeparcie ku sobie. Jeszcze kilka kroków, a już staję przed bazyliką św. Grobu. Staję na niedużym, czworobocznym dziedzińcu.

Wchodzę do bazyliki. Mimo rychłej godziny już spotykam sporą gromadkę modlących się. Nasamprzód wstępuję po stopniach na Golgotę. Chcę tam odmówić modlitwy przygotowawcze do Mszy św. Dusza się korzy i kruszy. Z jej głębi utajonej płynie wyznanie:



Mieszkający w Nazarecie Polacy, zdjęci u Grobu Pańskiego: o. Aureljusz Borkowski, ks. Reginek z Rybnika, konsul Zbyszewski, jego zastępca Statkowski i ks. Paulus.

O wiesz najlepiej, Ty Wszystkowiedzący,
Że Cię nie kocham tylko dla przyszłej nagrody,
Nie za obiecane w królestwie Twem gody,
Nie dla palm, harf, cudów i dziwów...
Ja Ciebie kocham, żeś był nieszczęśliwy,
Że przebolałeś to wszystko co, boli,
Że zniosłeś wszystko, co tylko poniża,
Ty Bóg w kajdanach cielesnej niewoli...

Schodzę na dół. Idę do grobu. Grób w którym złożono Ciało Pana Jezusa, składał się z przedsionka, do którego wchodziło się po kilku stopniach i z właściwego grobu. Tutaj była umieszczona ława kamienna. Na niej złożono Święte Ciało, owinięte w prześcieradła. Następnie otwór zewnętrzny przywalono wielkim głazem. Obie komory grobowe były wykute w miękkiej skale.

Grób zachowany jest cały prawie w pierwotnej szacie. Podzielony jest również na dwie komory. Pierwsza, większa, to dawny przedsionek. Nazywa się kaplicą Anioła. Na tem miejscu bowiem ujrzały niewiasty anioła, siedzącego na odwalonym głazie. Z tego miejsca też popłynęła w świat pierwsza nowina wielkanocna:

„Nie bójcie się wy, gdyż wiem, iż Jezusa, który ukrzyżowan jest, szukacie. Niemasz go tu, albowiem powstał, jako powiedział. Chodźcie, a oglądajcie miejsce, gdzie był położony Pan“.

Kaplica Anioła jest $3^1/_2$ metra długa i 2 metry szeroka. Jest pokryta cała rzeźbionemi tablicami z białego marmuru. Tablice są przedzielone małemi kolumnami. Znajduje się tutaj kawałek głazu, którym był otwór zawalony. Na nim to siedział Anioł Pański. Pali się tu w dzień i w noc 15 srebrnych lamp. Należą one do różnych wyznań.

Z kaplicy Anioła schodzi się przez otwór — 1.30 mtr. wysoki — do właściwego Grobu. Jest to maleńka grota — 2 metry długa i również 2 metry szeroka. Jest cała wyłożona białym marmurem. W ten sposób zabezpieczono rodzimą skałę przed zbytnią gorliwością pielgrzymów. Niektórzy bowiem wykruszali sobie kawałeczki z tej świętej skały na pamiątkę.

Po prawej stronie od wejścia jest ława kamienna. Na niej to kiedyś spoczywało Najświętsze Ciało Zbawiciela. Ława ta służy jako ołtarz przy odprawianiu Mszy św. Odprawiają się tu trzy Msze św. dziennie.

Grób Pański jest obecnie w posiadaniu trzech wyznań: Rzymsko-katolików, schizmatyckich Greków i Ormian. Każde z nich też ozdobiło Grób Pański na swój sposób. Od nich pochodzą trzy płaskorzeźby, przedstawiające zmartwychwstanie Pańskie. Trzy te wyznania utrzymują 43 lamp srebrnych, które bezustannie płoną w Swiętym Grobie.

Nazewnątrz kaplica Grobu Pańskiego pokryta jest różowawym marmurem. Upiększają ją stylowe pilastry. U góry wznosi się niewielka kopuła, wspierająca się na marmurowych kolumienkach.

Front kaplicy zdobią cztery barokowe kolumny marmurowe. Nad wejściem wisi obraz Zmartwychwstania. Przy wejściu stoją ławy kamienne. Na nich umieszczono 12 lichtarzy dużych.

Poza tem jej ściany są obwieszone lampami srebrnemi. Podsycane najczystszą oliwą palą się one niby ognie wieczyste na cześć Chrystusa Zmartwychwstałego.

Kaplica Grobu Pańskiego mieści się w t. zw. Rotundzie. Jest to kościół okrągły, który stanowi środkową część całej bazyliki św. Grobu. Nad Rotundą wznosi się wielka kopuła zewnętrzna. Pochodzi ona z czasów wypraw krzyżowych. Umieścili ją Krzyżowcy nie nad Golgotą, ale nad Grobem Pańskim. Boć przecież ważniejszym od Golgoty jest pusty Pański Grób. Powiedział to wyraźnie św. Paweł w pierwszym liście do Koryntjan:

„A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara wasza, bo jeszcze jesteście w grzechach waszych. Tedy i którzy zasnęli w Chrystusie, poginęli".

Idę do zakrystji. Ubieram się do Mszy św. Nie namyślam się długo, w jakiej intencji odprawić Mszę św. w Grobie Pańskim. Odprawię ją za duszę swego ojca zmarłego — pomyślałem sobie. Niech moje szczęście udzieli mu się tam w zaświatach... Przytem przypomniałem sobie dziwny sen. Miałem go ostatniej nocy na okręcie, tuż przed wstąpieniem na Ziemię Sw. Ukazał mi się we śnie taki jaśniejący cały i rozradowany. — Słuchaj, tak bardzo się cieszę, że jedziesz w te strony — Słyszałem, jakgdyby na jawie, jego własne słowa. Nie wierzę w sny. A może taka była wola niebios...

W zakrystji czekał M. Lord. — Czy mógłbym księdzu służyć do Mszy św.? — zapytał błagalnie. Nie broniłem. Byłem tem do głębi wzruszony.

Wchodzimy do Grobu. Wchodzimy przez otwór na chylączkę... I ogarnia mnie święty lęk. Chciałoby się spełnić rozkaz Boży, dany kiedyś Mojżeszowi: „Zdejm obuwie, bo miejsce na którem stoisz, święte jest". Przepaści otwierają się w głębi duszy... Sercem potrząsa rozdzierające wzruszenie...

Msza św. na Jego Grobie! Formularz mszalny zawsze ten sam — o Zmartwychwstaniu. Wszystko przypomina żywo sceny Zmartwychwstania. Odmawiam modlitwy Introitu:

„Powstałem i odtąd jestem z Tobą, Alleluja. Położyłeś na mnie rękę Swoją, Alleluja. Przedziwną jest wiedza Twoja, Alleluja! Alleluja!

Radość Zmartwychwstania niby nić czerwona snuje się poprzez wszystkie te modlitwy. Radości—Alleluja—pełno w sercu... W sercu Alleluja i bezkresny poryw duchowy i serdeczna tęsknota za czemś, co kiedyś tak bliskiem tu było...

Wierni klęczą poza Grobem wśród zalewów złocistych od licznych, jarzących się lamp. Z serc ich podnoszą się szepty tajemne i drżą i płyną przez otwór skalisty, do Grobu... Na komunję św. wychodzę z Grobu do nich — do kaplicy Anioła. Przyjmują ją dusze rozmodlone, wniebowzięte zakonnice — włoskie, pielgrzymi i M. Lord.

Wracamy do zakrystji. Mój dostojny ministrant klęka i prosi o błogosławieństwo kapłańskie. — Proszę księdza — mówi do mnie — nieprawdaż, dziś to nasze święta wielkanocne. Chyba nie zapomnimy o nich do śmierci. I w oczach jego perlą się łzy...

Na dziękczynienie idziemy znów do Grobu. W duchu kroczymy śladami trzech Maryj, wśród oliwek i sykomorów Józefowego ogrodu. Kroczymy wśród wiosennych anemonów i irysów bujnych. Nad nami cyprysy szepczą pacierze i palmy gwarzą i pachną kwiaty białych róż...

Klękamy przed Grobem. W duchu oglądamy te nieprzeliczone rzesze, co tu kiedyś klękały w głębokiej zadumie.

Widzimy rycerzy krzyżowych w chrzęszczących zbroicach, królewskich—książęcych pielgrzymów, ludzi z wszystkich krain i lądów.

Znalazł się wśród nich też kiedyś i polski wieszcz natchniony — Juljusz Słowacki. A co tu wypłakał i co oglądał, opowiedział w swym liście do matki z dnia 19 lutego 1837 r.

Długośmy tam klęczeli przy Grobie. Wczuwaliśmy się we wszystko i rozumieliśmy wszystko... I w duchu oglądaliśmy Jezusa. Wyszedł z Grobu i stał przed nami, w promieniach stał złotych, cały jasny i świetlany nadziemską cudny pięknością... I pokój tchnął wielki od Niego i szczęście jakieś promienne.

I dusza ulatywała w niebiosa, a usta szeptały słowa pieśni:

Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał — Alleluja...

X. Posadzy.

Ewangelja święta

na niedzielę Wielkanocną.

zapisana u św. Marka w rozdz. 16, w. 1—7.

W on czas: Marja Magdalena i Marja, matka Jakóba, i Salome, zakupiły wonności, by pójść i namaścić Jezusa. Wczesnym tedy rankiem w niedzielę, przychodzą do Grobu już po wschodzie słońca. Mówiły zaś między sobą: Kto nam odwali kamień od otworu grobowego?

I podniósłszy oczy, spostrzegły, że kamień był odwalony, — a był on bardzo wielki. Weszły tedy do Grobu i po prawej stronie ujrzały młodzieńca siedzącego, odzianego w białą szatę i zdumiały się. On zaś rzekł do nich: Nie trwóżcie się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych; niemasz Go tu! Oto miejsce, gdzie Go złożono! Atoli idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: „Idzie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam zapowiedział".

Nauka.

„Powstał z martwych; niemasz go tu!".

Na grobach każdego z nas położą napis: tu leży — tu spoczywa... zmarł w roku...

Tylko na Grobie Chrystusa byłby taki napis z prawdą niezgodny. Tu anioł każe napisać słowy po wszystkie wieki pamiętnemi: „Powstał z martwych; niemasz Go tu! Oto miejsce, gdzie Go złożono!".

Alleluja, cieszmy i radujmy się! Chrystus zmartwychwstał — i my zmartwychwstaniemy. Wbrew twierdzeniu pieśni socjalistycznej, iż niema drugiego światła, iż tam się po śmierci już z nikim nie zobaczymy, Kościół katolicki głosi w dniu dzisiejszym: ze śmiercią nie kończy się wszystko. Pokazał nam Pan Jezus przykładem swoim, że istnieje życie pozagrobowe, że z tamtego świata można powrócić, jak On sam powrócił, a stanie się to w dzień ostateczny, gdy zmartwychwstaniemy!

Sw. Paweł (I. Kor. XV) zapewnia: „Wszyscy zmartwychwstaniemy". — Job cierpliwy znosi z poddaniem się woli bożej najstraszniejsze cierpienia, mówiąc: „Ja wiem, że mój odkupiciel żyje i że w dniu ostatecznym oglądać go będę temi oczami memi". Bracia Machabejscy wierzą w to samo: „Ty możesz (mówią do króla Antjocha, który kazał im ręce i nogi obciąć, skórę z głowy zedrzeć), ty możesz odebrać nam życie ziemskie, ale król świata wzbudzi nas na zmartwychwstanie żywota wiecznego".

Weźmy do ręki Nowy Testament. Przeczytajmy choćby tylko rozdział szósty Ewengelji św. Jana wiersz 25—59. Ile tam razy Zbawiciel powtarza zapewnienie, że nas wskrzesi w ostateczny dzień! Jak można nie wierzyć Synowi Bożemu, a słuchać apostołów czerwonego sztandaru, głoszących, iż wszystko się kończy ze śmiercią i głupi ten, kto nie używa świata, póki starczą lata! — W górę serca:

Chrystus zmartwychwstan jest
Nam na przykład dan jest
Iż mamy zmartwychpowstać
Z Panem Bogiem królować! Alleluja!

CO SŁYCHAĆ NA ŚWIECIE.

FRANCJA.

Zwycięstwo rządu p. Poincarè (czytaj Puękare) **w sprawie misjonarskich zakonów katolickich.** W Nr. 44-ym „Głosu Wileńskiego" z roku zeszłego pisaliśmy, że rząd francuski postanowił zezwolić zakonom misjonarskim posiadać we Francji swoje klasztory, a także przyznał misjonarzom pewne niewielkie zasiłki pieniężne ze skarbu państwa. To postanowienie rządu, słuszne i mądre, nie podobało się masonom i socjalistom. Rozpoczęli oni ostrą agitację przeciwko postanowieniu rządu i przeciwko samemu rządowi. Jednakże atak nie powiódł się i właśnie niedawno odbyło się w parlamencie francuskim głosowanie nad tą sprawą i wniosek o przywróceniu zakonów i przyznaniu im zasiłków uzyskał znaczną większość.

Miejmy nadzieję, że Francja pod mądremi rządami narodowca, p. Poincaré, nie poprzestanie na przywróceniu zakonów, które nieocenione usługi oddają państwu, lecz niebawem zerwie ze zbrodniczą polityką masonów ciągłej walki z Kościołem.

Kot, który pożera tysiące. Z Tuluzy we Francji donoszą o niecodziennym wypadku, który się zdarzył pewnemu wieśniakowi, nazwiskiem Yves Delceil. Powrócił on pewnego dnia z jarmarku, mając w kieszeni plik banknotów na sumę 9 tysięcy franków, które uzyskał ze sprzedaży kilku wieprzy. Na nieszczęście włożył te pieniądze do kieszeni, w której miał kawałek słoniny tak, iż skutkiem tego, gdy przyszedł do domu, banknoty były zupełnie przepojone tłuszczem. Przyszedłszy do domu, wygotował je w wodzie i położył przed piecem, aby wyschły. Grzejący się w pobliżu kot poczuł jednak słoninę i w mgnieniu oka połknął wszystkie dziewięć banknotów. Zrozpaczony chłopek chciał zabić kota, aby w ten sposób odzyskać pieniądze, a gdy żona jego obroniła swego ulubieńca, usiłował powiesić się, ale do tego nie dopuszczono.

BELGJA.

Niezwykłe zjawisko. W Tulleur, koło Liège (czytaj Ljeż) w Belgji, zmarła niedawno jedna z sióstr Szarytek, a ponieważ nie było już miejsca we wspólnym grobie zakonnic, postanowiono pochować ją w dawnym grobie sióstr Janiny Castenet i Anny Servange, zmarłych w 1891 r., t. j. blisko czterdzieści lat temu. Po otwarciu grobu stwierdzono, że w trumnie s. Serwange pozostało zaledwie kilka kostek zmurszałych, trumna zaś s. Castenet rozpadła sie, gdy chciano ją poruszyć, i ukazały się oczom zdziwionych świadków zwłoki zakonnicy zupełnie nie tknięte, w nietkniętym habicie i kornecie. Ciało zachowało swą giętkość, jakby nie umarło nigdy. Zdziwienie było tem większe, że obydwoje zwłok były pochowane w tym samym grobie, a różnica w czasie była tylko 10 dni.



Ś. p. Krystyna, hiszpańska królowa matka zmarła w lutym r. b.

S. Castenet urodziła się na południu Francji w 1810 roku. Mając lat 19, wstąpiła do Zgromadzenia sióstr Szarytek i przez całe życie poświęcała się usłudze cholerycznych. Zmarła ona dnia 24 listopada 1891 r. w opinji świętości.

Niezwykłego tego zjawiska nie da się wytłumaczyć ludzkim rozumem. Jak można zatem przypuszczać, jest to specjalny znak Boży, przez który Stwórca chce okazać ludziom, jak mu jest miła owa świętobliwa siostra zakonna, co życie całe poświęciła na chwałę Jego Imienia.



Sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, kardynał Gasparri i kierownik rządu włoskiego, Benito Mussolini, podpisują ugodę rzymską.

ANGLJA.

Kościół pod wodą. Kościół w Waton-on-the-Naze, w Anglji, który od 1878 r. w odległości trzech mil od lądu był całkowicie zalany wodą, ostatnio po gwałtownej burzy z powodu wyjątkowo niskiego stanu wody, wynurzył się na kilka godzin całkowicie z fal. Jest to pierwszy wypadek od 50 lat, że mury tego kościoła wybudowanego 1000 lat temu były widoczne, jak za dawnych czasów.

Okoliczni mieszkańcy, korzystając ze sposobności, zbliżyli się do kościoła i znaleźli go całkowicie zarośniętym algami.

Rybacy opowiadają, że przepływając koła miejsca, gdzie się znajduje kościół, słyszą czasami dźwięki dzwonu wydobywające się z fal. Według miejscowych podań, jest to przepowiednia burzy morskiej. Dziwnem jest, że dotychczas woda morska nie zniszczyła zatopionych murów.

Na miejsce zatopionego wybudowano w 1904 r. w Waton nowy kościół Wszystkich Świętych.

NIEMCY.

Ilu Polaków jest w Niemczech? Według urzędowej statystyki Rzeszy niemieckiej zamieszkuje w Niemczech ogółem 805 tysięcy 405 Polaków, z czego na Śląsk Opolski przypada 548 tysięcy 225, na Prusy Wschodnie 109 tys. 726, Westfalję 62 tys. 651, na Nadrenję 20 tys. 919, na inne 73 tys. 784.

W powiecie Opolskim Polacy stanowią 74,38 proc. ludności, w Oleśnickim 70,66, w Strzeleckim 73,96, w Gliwickim 63,75, w Kozielskim 63,72, w Raciborskim wiejskim 63,11 proc., w Bytomskim (wiejskim) 54,38 proc. Podobnie sprawa przedstawia się w wielu miejscowościach na terenie Prus wschodnich.

ROSJA.

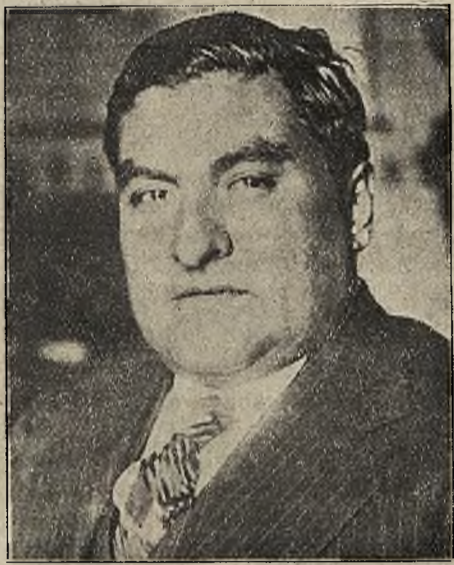
Koniec „Białorusi". Nieraz już pisaliśmy, e tak zwane „samostanowienie narodów" tworzenie najrozmaitrzych republik białouskich, ukraińskich, tatarskich i t. p. porzebne było bolszewikom jedynie dla rozsadzania i wywoływania zamieszek w państwach ąsiednich. W gruncie rzeczy tylko żydom lawano szczerze prawa i przywileje. Reszta, o tylko pozory, pod któremi kryła się zwykła yrańja i rządy wszechrosyjskiej G. P. U. czerezwyczajki). Ile było słuszności w nazych twierdzeniach najlepiej świadczy to, że dziś bolszewicy wyraźnie usuwają gwarę biaoruską z urzędów i szkół.

W gimnazjach wprowadzono z powrotem wykłady języka rosyjskiego, a wszystkie papiery urzędowe poczęto z powrotom pisać po osyjsku. Słowem koniec „Białorusi".

AMERYKA.

Zawiłe pokrewieństwo. Miało to miejsce w stanie Wirginja (Stany Zjednoczone Amer.). Pewien rolnik, Jatt, był wdowcem. Jego córka wyszła za innego wdowca, Wodella, który miał z pierwszego małżeństwa córkę Annę. Jattowi ta Anna bardzo się podobała, postanowił więc ożenić się z nią, chociaż miał lat 48, gdy dziewczynka 16 lat.

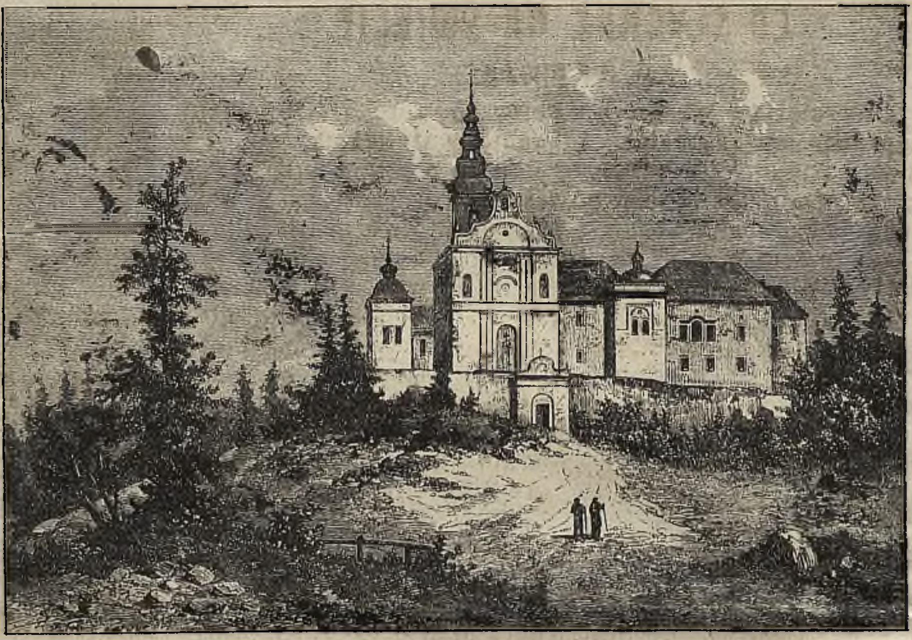
Ten drugi ślub sprowadził znaczne powikłania, co do stanu pokrewieństwa obu rodzin. Jatt, przez ślub stał się dziadkiem swojej żony, a jest on prócz tego zięciem swego zięcia i swej córki, która znowu jest teściową własnego ojca i jednocześnie macochą swej synowej.



Petre Gill, obecny prezydent Meksyku. Wstąpił on w ślady swego poprzednika, krwawego Callesa Dziś musi tłumić nowe powstanie skierowane przeciwko jego rządom.

Panna Wodele, która wyszła za Jatta, została teściową rodzonego ojca, a ten jest teściem swego teścia, który jest jednocześnie jej zięciem.

Już teraz nie można dać sobie rady z zawiłościami tych pokrewieństw, a co będzie, gdy oba małżeństwa będą mieć dzieci.



Kościół i Klasztor w górach Świętokrzyskich.

Z całej Polski.

Sejm uchwalił oddać pod Sąd ministra Czechowicza. Po uchwaleniu tej sprawy przez komisję sejmową weszła ona pod obrady Sejmu, który większością przeszło 3/5 głosów uchwałę komisji zatwierdził, a na oskarżycieli powołał posłów Libermana (P. P. S.) Pierackiego (Stronnictwo Narodowe) i Wyrzykowskiego (Wyzwolenie)

Warto przy sposobności przytoczyć słowa prezesa Klubu Narodowego posła profesora Rybarskiego o gospodarce pieniężnej rządu. Ten wybitny uczony oświadczył, co następuje:

„Ta gospodarka nie wygląda na gospodarowanie groszem publicznym, lecz na gospodarkę na jakimś prywatnym folwarku, gospodarkę lekkomyślną, nieliczącą się z przyszłością" (Gazeta Warszawska Nr. 76).

Odbudowa najstarszego klasztoru w Polsce. Najstarszym zabytkiem kultury katolickiej w Polsce jest kościół i klasztor na górze Swiętokrzyskiej, zbudowany jeszcze w wieku X, wkrótce po chrzcie Polski. Zabytek ten znajduje się w zupełnem zaniedbaniu. W budynkach klasztornych po stłumieniu powstania styczniowego moskale urządzili więzienie, kościół zaś zburzyli Austrjacy w r. 1914.

W Sandomierzu działa komitet pod protektoratem biskupa Ryxa, który zabiega o odbudowanie kościoła oraz o usunięcie więzienia z zabudowań dawnego klasztoru. Prace komitetu posuwają się bardzo powoli naprzód z powodu braku środków. Komitet zamierza jednak ukończyć w każdym razie restaurację kościoła w przed 1000-ą rocznicą wprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce.

Zgon marszałka Foch'a.

Dnia 20-go marca zmarł w Paryżu Ferdynand Foch (czytaj Fosz) marszałek Francji, Anglji i Polski, wódz zwycięskich wojsk, sprzymierzonych podczas Wojny Swiatowej, wielki żołnierz, wielki obywatel ojczyzny swej-Francji i wielki przyjaciel Polski.

Urodzony w roku 1851-ym w miejscowości Tarbes (czytaj Tarb) całe swe życie poświęca służbie w szeregach armji francuskiej, a pomimo szykan i prześladowań katolicyzmu przez ówczesne rządy masońskie wszędzie podkreśla swe przywiązanie do Kościoła Katolickiego, nie dbając o zaszczyty i stanowiska.

Na początku Wojny Swiatowej dowodzi 9-ą dywizją, lecz w roku 1918-ym na mocy porozumienia sprzymierzeńców obejmuje naczelne dowództwo wojsk sprzymierzonych państw i doprowadza do świetnego zwycięstwa nad Niemcami. My, Polacy, czcimy w osobie ś. p. marszałka Foch'a tego, kto swym genjuszem spowodował rozgromienie naszego największego wroga i w ten sposób przyczynił się do odzyskania przez Naród polski niepodległości.

Całym sercem współczujemy bratniemu narodowi francuskiemu i w smutku chylimy czoło przed grobem największego bohatera Wojny Swiatowej.

Cześć i sława Jego świetlanej Pamięci.





Rumunja — Polska. Po lewej stronie podobizna rumuńskiego mi istra spraw zagranicznych profesora Mironescu (czytaj Mironesku); po prawej minister rumuński (1) oraz polski minister Zalewski (2) w otoczeniu wyższych urzędników.

Dwa głosy żydowskie za 1 miljon złotych. Jak wiadomo, Sejm skreślił z wydatków ministra wojny, p. Piłsudskiego, 2 miljony z tak zwanego funduszu dyspozycyjnego, czyli z tych wydatków, z których minister nie potrzebuje się wyliczać przed Kontrolą Państwową, ani też przed Sejmem.

Uczyniono to, by wyrazić ministrowi brak zaufania oraz by zaznaczyć, że dotychczas widocznie pieniądze te szły na cele nie właściwe, bo dla nikogo nie jest tajemnicą, że Ministerstwo Wojny wypłaca zapomogi na pewne gazety, jak naprzykład „Polska Zbrojna", lub organizacje polityczne, jak „Strzelec". W odpowiedzi na uchwałę Sejmu, na posiedzeniu komisji senackiej p. Piłsudski obrzucił posłów sejmowych stekiem wyzwisk i zarzutów, domagając się, by Senat skreślone przez Sejm 2 miljony przywrócił.

Jednakże senatorowie nie poszli za wezwaniem p. Piłsudskiego i uchwałę Sejmu zatwierdzili.

W związku z tem ukazał się w jednej z gazet sanacyjnych list marszałka Senatu, p. Szymańskiego, który, jak wiadomo, jest zagorzałym zwolennikiem p. Piłsudskiego i członkiem bebechu. W liście tym p. Szymański przyznaje się do czynu wprost niebywałego.

Chciał on mianowicie pozyskać dla sprawy p. Piłsudskiego głosy dwóch senatorów żydów, którzy, gdyby głosowali z bebechami, przeważyliby głosy na korzyść wniosku p. Piłsudskiego o przywruceniu skreślonych miljonów.

Żydzi w zamian zażądali bagatelki... uchwalenia 1 miljonu złotych na szkolnictwo żydowskie.

Pan marszałek Szymański na propozycję żydowską, kupienia 2-ch głosów za 1 miljon, zgodził się i w swej naiwności oburzony jest, że prezes klubu Bebe w Senacie, p. Roman, targu nie dobił.

I pomyśleć, że taki człowiek został przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (bebechów) powołany na stanowisko marszałka Senatu.

— Miljon złotych za 2 głosy żydowskie! Nic dziwnego, że żydzi w Polsce czują się coraz lepiej!

P. Piłsudski pragnie osadzać żydów na roli. Żydowska gazeta „Nasz Przegląd" drukuje treść rozmowy, jaką na wiosnę 1927-go roku miał p. Piłsudski z pisarką duńską Karin Michaelis.

Pan Piłsudski — opowiada p. Michaelis — szczerze lubi żydów i twierdzi, że wśród najbliższych przyjaciół ma żydów godnych podziwu. Jego pierwsza żona miała być żydówką. Lecz, zdaniem p. Piłsudskiego, w Polsce jest zadużo żydów ubogich, chorych, zwyrodniałych niezdolnych do pracy rolnej.

Wynikałoby więc z tej rozmowy, której dokładną treść podaje za „Naszym Przeglądem" „Gazeta Warszawska" w Nr. 74, że p. Piłsudski wolałby widzieć w Polsce więcej żydów „zdolnych do pracy rolnej", czyli innemi słowy pragnąłby osadzać żydów na roli.

Odkrycie pokładów miedzi na Wołyniu. Już oddawna krążyły wśród ludności parafji Mydzko (koło Równego na Wołyniu) pogłoski, że na terenie tej parafji istnieje żyła złota. Wobec tych pogłosek ks. proboszcz Czaban zwrócił się do Instytu Geologicznego, czyli takiego zakładu naukowego, który zajmuje się badaniem tego wszystkiego, co się w ziemi znajduje, (np. węgla kamiennego, rudy żelaznej, miedzi, soli, nafty i t.d.) by uczeni zbadali, czy istotnie pogłoski te mają jakie podstawy.

Przybył więc z ramienia tego Instytutu niejaki p. Małecki, który na głębokości zaledwie 1—1½ metra znalazł obfite pokłady rudy miedzianej.

Zbadane następnie w Warszawie próbki tej rudy wykazały, że ruda zawiera bardzo duży procent miedzi. Obecnie ministerstwo Handlu i Przemysłu wysłało specjalną komisję naukową do badania pokładów na miejscu.

Bezrobocie w Polsce wzrosło. Według danych państwowych urzędów pśrednictwa pracy tygodniowe sprawozdanie z rynku pracy za okres od 23 lutego do 2 marca włącznie wykazuje 182 tys. 4 4 bezrobotnych. W stosunku do poprzedniego tygodnia liczba zarejestrowanych bezrobotnych zwiększyła się o 4 tys. 221.

Bezrobocie wzrosło wśród hutników szkła i w przemysłach: metalowym, włókienniczym i budowlanym.

LIST PASTERSKI

w sprawie pomocy dotkniętym nieurodzajem.

Romuald Jałbrzykowski

z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski

ARCYBISKUP METROPOLITA WILEŃSKI

Do Wielebnego Duchowieństwa i ukochanych w Chrystusie Archidiecezjan.
Pozdrowienie w Panu.

Podstawową cnotą nauki Chrystusowej i wiary naszej świętej jest miłość Boga nadewszystko i miłość bliźniego jak siebie samego. Pomiędzy jedną i drugą jest ścisła łącznia: jedna bez drugiej istnieć nie może, jedna drugą uzupełnia, udoskonala. Jedynie miłością bliźniego, jak siebie samego, najpewniej stwierdzamy, że miłujemy Boga należycie. Tej miłości, jako podstawy doskonałości, naucza Boski nasz Zbawiciel, gdy nakazuje kochać wszystkich bliźnich bez żadnego wyjątku; tę cnotę głoszą Apostołowie i stale ją nam przypomina Kościół święty katolicki, jako podstawę pomyślności duchowej każdego z nas, oraz dobrobytu społecznego.

Zawsze jednak pamiętajmy, że ta cnota miłości bliźniego nie zadawalnia się samemi słowami, ale trzeba ją czynami stwierdzić: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“. (I. Jan 3,18).

Pięknie to zaznacza złotousty nasz ksiądz Piotr Skarga w drugiem kazaniu sejmowem, gdy nawołuje swych rodaków do zgody, do miłości, mówiąc: „Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłości być nie może. Miłość ku bliźnim im jest szersza, tem jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada, lepiej wszystkich, którzy w mieście jednem są, a jeszcze lepiej wszystkie obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, albo dla nich co cierpimy“. Przypominam, Drodzy moi, tę wielką prawdę, gdyż pragnę, aby ona była hasłem i gwiazdą przewodnią w życiu naszem, aby nas pobudzała do wzajemnej w potrzebie pomocy wogóle, a w szczególności do okazywania pomocy bliźnim, dotkniętym klęską wyjątkową, żywiołową.



Arcybiskup Metropolita Wileński
Romuald Jałbrzykowski.

W roku ubiegłym, wskutek długotrwałych deszczów, klęska niaurodzaju dotknęła północne powiaty Wileńszczyzny: Brasławski, Dziśnieński, a częściowo Wilejski, Postawski i Święciański; żboża jużto wygniły na pniu, jużto nie dojrzały. Biedniejsi mieszkańcy tamtejszych okolic nie mają kawałka chleba, wielu głód niepokoi. Władze państwowe, dla okazania pomocy biednym, wyznaczyły już miljon pięćset tysięcy złotych na zakup żywności, ma też władza dopomóc w zasiewach wiosennych. Dobre to bezsprzecznie, ale wszystkich cierpiących głód nie nakarmi, a nas bynajmniej nie zwalnia od spełniania obowiązku pomocy bliźnim naszym, pozostającym w potrzebie, każdego z nas nieustannie obowiązuje nakaz: „Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego“.

Mieszkańcy Wileńszczyzny zawsze chętnie śpieszyli z pomocą innym okolicom kraju, dotkniętym taką lub inną klęską, obecnie przeto słusznie spodziewają się pomocy od innych. Mam mocne przekonanie, że uspołecznieni i przejęci miłością bliźniego mieszkańcy więcej urodzajnych okolic: Mazowsza, Wielkopolski, Kujaw i Małopolski, a tem bardziej bracia nasi z Ameryki, chętnie pośpieszą z pomocą skuteczną pozostającym w potrzebie braciom rodakom, nadsyłając swe ofiary w gotówce lub produkty żywnościowe pod adresem: Komitet pomocy ludności dotkniętej nieurodzajem w Wileńszczyźnie, Wilno, ul. Mickiewicza 18. Jednak na tę pomoc wyłącznie liczyć nie należy. Drodzy Diecezjanie Wileńscy! spełnijmy przedewszystkiem sami obowiązek miłości bliźniego względem naszych współbraci cierpiących niedostatek. Tego żąda od nas Chrystus Pan. „Zaprawdę, powiadam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych,—mnieście uczynili“. (Mat. 25, 40). Tego wymaga dobro nasze osobiste, bo „jaką miarą mierzyć będziecie, taką wam odmierzą“ (Mat. 7, 8,) i dobro bliźnich i dobro ogólne kraju; wszak o tyle lepiej będzie każdemu z nas, o ile wszystkim w całym kraju naszym lepiej będzie. Słusznie ze wszechmiar zaleca nasz poeta „Szukaj własnego szczęścia w szczęściu innych“.

Zbliżają się święta Wielkanocne Zmartwychwstania Pańskiego, święta radości, bo są najlepszą i najwymowniejszą zapowiedzią zmartwychwstania i nieśmiertelności. Ale „wiara bez uczynków martwa jest“ (Jak. 2. 20) — bezduszna i zimna. Nie mogliśmy zaznać pełni radości świątecznej, gdybyśmy w miarę możności nie dopomagali bliźnim naszym w ich niedoli, w sercach naszych byłby rozdźwięk między wiarą i życiem. Pośpieszmy przyozdobić wiarę naszą w owoce miłości, a przyczynimy się do szczęścia innych i siebie zbogacimy na duszy. Wzajemna pomoc i zrozumienie potrzeb zbliży nas, zjednoczy, pokrzepi na duchu, śmielej będziemy patrzeć w przyszłość, bo każdy więcej będzie mógł liczyć w razie nieszczęścia na pomoc ze strony współobywateli. To niewątpliwie przyczyni się do dobra kraju, a każdy z nas w głębi serca tem lepiej odczuje piękno, prawdę i doniosłość słów Skargowskich: „Dobrze miłować sąsiada, lepiej wszystkich, którzy w mieście jednem są, a jeszcze lepiej wszystkie obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim“.

A więc, ukochani w Chrystusie Diecezjanie, niech „z wiary naszej będzie wola nasza, a z woli naszej czyn będzie“, czyn zbożny i szlachetny, czyn pomocy bliźnim.

Zalecam usilnie, aby niezwłocznie w każdej parafji, pod kierownictwem księdza proboszcza, powstał komitet miejscowy pomocy bliźnim. Na ręce tego komitetu niech każdy w miarę możności złoży swą ofiarę czy to gotówką, czy też produktami żywnościowemi. Trzecią cześć tych ofiar komitet może obrócić na zaopatrzenie miejscowych biednych, o ile zachodzi potrzeba, a dwie trzecie odeśle do Komitetu pomocy ludności dotkniętej klęską nieurodzaju w Wilnie, Mickiewicza 18. Dobrą i pożądaną byłoby rzeczą, aby w każdej parafji taki komitet istniał stale dla opieki nad biednymi i usunięcia żebraniny.

Raczą Wielebni Księża Proboszczowie odpisy wykazów zebranych ofiar na rzecz pomocy bliźnim nadesłać do Kurji Metropolitalnej. Mam w Bogu nadzieję, że słowa mej odezwy znajdą przychylny oddźwięk u wszyctkich Zacnych i Drogich sercu memu Diecezjan Wileńskich, a wtedy dla wszystkich będą i święta Wielkanocne weselsze i przyszłość jaśniejsza, pogodniejsza.

Polecając tę sprawę dobremu sercu Duchowieństwa i Wiernych razem z życzeniami udzielam wszyskim błogosławieństwa pasterskiego.

† **ROMUALD, Arcybiskup.**

Listy z miasteczek i wsi.

Siewruki (pow. Wileńsko-Trocki).

Już drugi rok jestem czytelnikiem naszego kochanego „Głosu Wileńskiego", a jeszcze ani razu nie pisałem do tego pisma. Ale przyszedł czas, że i ja zabrałem się do pisania, by poruszyć sprawę, na którą już oddawna należało zwrócić uwagę.

Chodzi mnie o to, jak przekupnie żydowscy oszukują rolników na wadze. Dobrze wszyscy wiemy, że za czasów rosyjskich były u nas jako miara wagi pudy i funty. Jak wyjechały rządy rosyjskie, to i pudy musiały wyjechać. Wyjechałyby też napewno, gdyby nie sprytni żydzi, którzy je dla oszukiwania nas, Polaków, zatrzymali.

Naprzykład, gdy taki kupiec żydowski kupuje od wieśniaka - rolnika zboże, siano lub słomę, to oblicza wszysko na pudy i funty, ale waży wagą dziesiętną na kilogramy i jak przy tej sposobności przelicza pudy na kilogramy, to każe sobie za pud dawać po 16½ kilogramów, a gdy znowóż wypadnie nadwyżka 6—7 kilogramów i do pół puda trochę wagi nie staje, to za taką nadwyżkę płacić nie chce.

W taki sposób w przeciągu nawet jednego targu idzie oszukańczym sposobem do żydowskiej kieszeni nie jeden złoty krwawo zarobiony.

A winą temu — brak u nas jedności.

Ja nieraz żądałem, żeby taki żyd liczył i ważył na kilogramy. Ale wówczas żydzisko w oczy mnie się śmiało: „Idź do apteki, to ci tam i na gramy odważą"— powiada i wcale kupować nie chce. I tak wielu się przytrafiało, bo pojedyńczy człowiek z tą hewrą żydowską nie da rady.

Ale żeby tak wszyscy, jak jeden, przeciw matactwom żydowskim stanęli, to inaczej poszłoby.

To też wszyscyśmy, czytelnicy „Głosu Wileńskiego", powinni sobie powiedzieć, że nie chcemy tego puda znać i widzieć, a jednocześnie sąsiadów i znajomych uświadamiać. Bo to wstyd i hańba, żeby nas żydzi mieli za nos wodzić.

Może też Szanowna Redakcja ze swej stony zwróci się do Pana Wojewody i do Magistratu, by władze kazały i pilnowały ważenia na kilogramy i nie zawierania umów w pudach.

A przecież i ludziom łatwiej na kilogramy liczyć, bo tu wszystko przez 10 lub przez 100 się mnoży, a nie tak jak z pudami, gdzie najprzód funty przez 40 trzeba pomnożyć, a potem znowu przez 16 dzielić, żeby kilogramy otrzymywać.

Wiem, że nasz lud ciemny nieraz sam woli „po staremu" na pudziki liczyć, bo własnej korzyści nie rozumie. Ale my, czytelnicy „Głosu Wileńskiego", mamywłaśnie obowiązek innym tłomaczyć.

Proszę więc bardzo o wydrukowanie tego mego listu, a może zwróci on uwagę rolników na sprawę tak dla nas wszystkich ważną.

Czytelnik Głosu ileńskiego" J. K.

Zabłoć (pow. Lidzki).

Czytając „Głos Wileński" już o życiu wielu miasteczek i wsi dużo ciekawych rzeczy dowiedziałem się, ale jakoś nikt dotąd szczegółowo naszego Zabłocia nie opisał. A że u nas też dzieją się rzeczy godne uwagi i są jednostki zasługujące swą pracą na szacunek i uznanie, więc postaram się w swym liście to wszystko opisać.

Zabłoć liczy zaledwie kilkanaście domów, a przed rokiem 1900-ym było to chyba najniepozorniejsze miasteczko. Kościół opuszczony, zniszczony i ciemny, o maleńkich okienkach, obdrapanych i zniszczonych ścianach.

Jednakże wnet wszystko poczęło się zmieniać, gdy w roku tym przybył i objął stanowisko proboszcza ks. Jan Każarnowicz. Nie zląkł się ten dzielny kapłan ogromu zniszczenia, lecz z zapałem zabrał się do pracy.

Wnet kościół został odremontowany i przerobiony odpowiednio, a naokoło świątyni wzniesiono mur na dwa metry wysoki.

Po kościele przyszła kolej na plebańję. Nie obejrzeli się ludzie, a już stanął ładny dom, jakiego bodaj w żadnej sąsiedniej parafji nie znajdziemy. Budynki gospodarcze też naprawiono i wzniesiono szereg nowych budowli.

Nie zapomniał ks. Proboszcz i o drzewkach. Zasadził szereg ładnych alei, jak w prawdziwym parku, a obok sad owocowy

Wojna światowa przerwała na pewien czas tę zbożną pracę, a nawała bolszewicka poczyniła wielkie zniszczenia. Dzwony kościelne wywieziono w głąb Rosji jeszcze przed przyjściem Niemców, ale udało się przynajmniej uratować sprzęt kościelny, w szczególności drogie i piękne kielichy i monstrancje, na które chrapkę mieli bolszewicy. Na szczęście w porę udało się je schować w grobach, zaś ks. Proboszcz schronił się w lesie i uniknął w ten sposób niechybnej śmierci, grożącej mu z rąk bolszewickich.

Wojna minęła, bolszewików wypędzono i stopniowo znów wszelkie zniszczenia i szkody wyrównano, a ludzie do pracy powrócili.

Pierwszy do tej pracy stanął nasz ks Proboszcz, a chociaż było mu ciężko, bo nie miał pomocy, to jednak chwili jednej nie spoczął opiekując się parafją, ucząc dzieci w szkole i t. d.

To też nie dziwi się nikt, że spotkał się z uznaniem i pochwałą.

W roku 1926-ym ks. Biskup Michalkiewicz, a w roku 1928-ym sam Arcypasterz, Metropolita Wileński Jałbrzykowski, podczas wizytacji parafji podkreślali godną podziwu pracę i zasługi ks. Każarnowicza.

Obecnie ma ks. Proboszcz pomocnika w osobie wikarjusza ks. Juljana Kiełb—Sieleckiego, który zorganizował u nas Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, za swoje własne pieniądze sprowadził i urządził radio, odremontował dom ludowy, który służy za miejsce zebrań dla młodzieży. Odbywają się w tym domu odczyty, pogadanki, przedstawienia, a także godziwe rozrywki i zabawy. Dzięki staraniom ks. Każarnowicza mamy obecnie dobrego organistę, p. Krzyżanowskiego, który również bierze czynny udział w pracy młodzieży ucząc śpiewu chóralnego.

Niestety obok tych ludzi zasłużonych, ludzi ofiarności i pracy, mamy też i takich, co tylko przeszkadzają, buntując młodzież i kłócą jednych z drugimi, a przedewszystkiem usiłują podkopać znaczenie i powagę duchowieństwa. Jednakże dotychczas, nie bacząc na ich nędzne intrygi i knowania, praca wśród młodzieży nie ustaje a z każdym miesiącem się rozwija. Większość ludzi u nas doskonale zdaje sobie sprawę z tego, ile właśnie dobrego zawdzięczają ks. Proboszczowi i tym, co z nim współpracują.

Cześć i poważanie dzielnym kapłanom i obywatelom naszej ukochanej Ojczyzny.

A Stasiewicz
parafjanin zabłocki.

DOBRA RADA.

Chociażbyś się wystroiła,
Jakgdyby królowa,
Na nic zda się ten wysiłek,
Kiedy pusta głowa.

Strój, bodajby najwspanialszy,
Rozumu nie doda,
Jeśli w mózgu miast oleju
Pluska tylko woda.

Skoro ludziom się pokażesz,
Każdy zaraz huknie:
„Nie sukienka zdobi człeka,
Jeno człowiek suknię".

Józek z Warszawy.

GŁOS KOBIET DO KOBIET.

Alleluja!

W chwili gdy numer ten znajdzie się w ręku Waszem Miłe i Szanowne Czytelniczki, zabrzmią radosne dzwony, zwiastujące nam coroczne wielkie święto Zmartwychwstania Pańskiego. W dniu tym przed wiekami w Jeruzalem stał się cud wielki. Zmartwychwstał Bóg-Człowiek Jezus Chrystus, Syn Boży. Przyszedł On na świat by odkupić nas z grzechów, by nauczać prawdy, miłości i dobra. W Wielki Piątek, dał nam największy dowód swej miłości znosząc straszne męczeństwo i umierając za nas na Krzyżu. Męczeństwo to i śmierć Jego nauką nam służyć winny po wsze czasy. Jak Syn Boży, z miłości dla ludzi ofiarował się na straszną mękę i śmierć, tak i my miłością tylko odkupywać możemy grzechy i ułomności nasze.

Niechże to wielkie Święto Zmartwychwstania Pańskiego stanie się dniem odrodzenia dusz naszych dla dobra i prawdy.

Chrystus miłością darzył całą ludzkość, idąc w Jego ślady, pomyślmy w te rocznice uroczyste, o tych, którzy cierpią. O chorych, starcach, osamotnionych i sierotach. Tyle nędzy i biedy wszędzie, po wsiach i miastach naszych. Niech jako wiosenne kwiaty otworzą się serca nasze i z miłością, dobrem słowem, i chętną pomocą pośpieszmy do wszystkich cierpiących i smutnych. I gdy brzmieć będą radosne dzwony, niech im zawtórują serca ludzkie radośnym śpiewem Alleluja!

W dzień Zmartwychwstania.

Dzwony, dzwony, biją dzwony,
Zmartwychwstania głoszą dzień,
Głos na wszystkie płynie strony;
Biją, biją wszystkie dzwony,
By niewiary zniknął cień!

Biją dzwony, dzwony, dzwony,
Stał się Wielki cudów cud,
Głos ich krzepi serc miljony;
Biją, biją wszystkie dzwony,
Dzwięków słucha Boży lud!

Po przez troski i zwątpienia
Po przez łzy i walki zgrzyt,
Błysła wiara w cud istnienia,
Nowe światło opromienia:
Ziemski ból i szary byt!

Po przez mękę — krzyż cierpienia,
Po przez mroczną grobu pleśń,
Nie marzenia, nie złudzenia
Nieśmiertelne płyną pienia
Zmartwychwstania płynie pieśń!

Dzwony, dzwony, biją dzwony,
Alleluja śpiewa spiż
Głos ich krzepi serc miljony
Biją, biją wszystkie dzwony,
Zwyciężona śmierć przez Krzyż!

Wilno, 13/III 1929 r. ALEKSANDRA MARKIEWICZOWA.

Legenda.

Jakiż to groźny i ponury półmrok rozpościera się o tak wczesnej godzinie nad Jerozolimą? Gdzie śpieszą te rzesze ludzi o twarzach albo gniewnych i roznamiętnionych, lub skupionych i pełnych bólu? Idą na pobliską górę Kalwarję, bo tam mają ponoć stracić trzech złoczyńców dzisiejszego wieczora.

Tak jest, oto widać na tle kłębiących się złowrogich chmur, wznoszące się krzyże, a na nich troje ludzi mękę cierpi! Naokoło wyjąca tłuszcza, rzuca im obelgi i szydzi z nich, tylko garstka kobiet i kilku mężczyzn garnie się ku Temu, który jest ukrzyżowany pośrodku. Łzy spływają po ich twarzach, zgroza w oczach widnieje, a jednak nie odchodzą, zbliżają się coraz bardziej, by uchwycić każden szept wydobywający się z ust pobladłych konającego.

Zdaje się, że przyroda cała lepiej pojmuje grozę chwili, niż ten tłum krzyczący. — Cisza, cisza, coraz większa ogarnia świat cały, drzewa stoją nieruchome, jakby skamieniałe — odrętwiałe — ani listek się nie porusza.

Ptaszki nawet ukrywają się w gniazdach swoich, trwożnie spoglądając dookoła i nie śmiejąc szczebiotać. Znać czują, że dzieje się opodal coś niezwykłego.

Lecz wreszcie kilka z nich odważa się przyfrunąć bliżej, — widzą krzyże, nie mogą pojąć co to jest? Wszak takich drzew ponurych i ogołoconych, nie widziały nigdzie. Przyglądają się, — oblatują dokoła. Widzą głowę ukoronowaną cierniami, ręce wyciągnięte, przebite gwoździami, twarz pobladłą z bólu!

Widocznie, w każdym najmniejszym stworzeniu istnieje instynkt wyższy. I w malutkich ptasich serduszkach litość wzbiera, litość której niema w sercach ludzi stojących tam, wokoło krzyża! I oto ptaszyny nadlatują do Ukrzyżowanego i dziobkami starają się ciernie usuwać z głowy Chrystusa, trzepoczą skrzydełkami, opierają się o drzewo, pracują gorliwie. Nagle, jeden kolec opada i kropla krwi, jak rubin czerwony spływa i pada na ptaszka, który w dziobku trzyma cierń ostry, zabarwiając nim piersi purpurą!

Lata, wieki minęły od chwili męki Zbawiciela na Golgocie, a jednak dotąd widzimy często latające z wesołym szczebiotem ptaszki szare, które byłyby niepozorne bez jaskrawo czerwonej plamy na piersiach. Ludzie mówią, że to na pamiątkę owej miłosiernej ptaszyny zostały one oznaczone przez Stwórcę...

Wielkanoc.

(Wspomnienie z lat dziecinnych Z. Glogera).

Zdaje mi się, że to było tak niedawno, jakby przed rokiem lub dwoma, a to już temu lat czterdzieści! Czas szybko ucieka i tylko wspomnieniami gonić można chwile dawne, które już nigdy nie powrócą. Byłem jeszcze małym chłopcem, ale i wrażenia młodocianego wieku i to wszystko, co w jasnym zaraniu życia widziałem, utrwaliło mi się w pamięci, jak wierny przyjaciel — do grobu. A jak ów ptak, choć odlatuje w świat, to jednak zawsze powraca do rodzinnego ustronia, tak i ja po pracach moich rad powracam nieraz w lata dziecinne i odszukuję we wspomnieniach różne iskierki, przy których ogrzać się pragnę. Do tych najmilszych wspomnień należą obchodzone tak uroczyście w domu rodziców moich święta wielkanocne.

Przedświt każdej wiosny jest dla wieśniaka początkiem nowego okresu jego życia, wątkiem nowej nadziei. Choć śnieg z deszczem siecze jeszcze jak ogniem czerstwe jego policzki, a wiatr przejmuje dreszczem do kości, ale każdy promień słońca kruszy pęta lodowe, które krępowały ziemię w jej martwocie, a śpiewem skowronka dzwonią niebiosa nad polami i bocian klekoce nad strzechą, obejmując swoje gniazdo, i trawka kiełkuje w wilgotnej ziemi, zapowiadając błogosławioną wiosnę i lato.

W tej to właśnie porze, przed wiejskim starym dworem, porządkowano od rana dziedziniec. Z gęstych klombów starego bzu i jaśminu wygrabiano zczerniały liść jesienny, podjazd wysypywano świeżym piaskiem, a przed gankiem potrząśnięto nasiekaną świerczyną. Między oficyną, w której mieściła się kuchnia, a dworem panował ruch niezwykły. Był to bowiem dzień wielkosobotni. Co chwila biegały z pośpiechem w jedną i drugą stronę to niewiasty z chustkami zawiązanemi na głowie w rodzaju zawoju, to Brzozosia, stara klucznica, to kucharz, to rumiane, korpulentne bose dziewczęta.

Był w domu naszym pokoik narożny, niewielki, w którym na święta wielkanocne ustawiano święcone na dużych stołach zasłanych białymi obrusami. Białe ściany tego pokoiku przybierano w świerkowe gałęzie, miłą woń lasu dające. Teraz przenoszono do tego przybytku z kuchni i spiżarni ciasta i mięsiwo.

Dziś wydać się może dziwnem, kto to był w stanie spożyć tyle jadła i zapasów? Otóż wiedzieć trzeba, że wówczas na stole dworskim utrzymywano połowę służby i czeladzi, a mianowicie wszystkich bezżennych i niezamężne, a każdy otrzymywał święcone oddzielnie, składające się z wielkiego pszennego pieroga i głębokiej misy, naładowanej mięsiwem rozmaitem. Pamiętano o święconem dla sierót we wsi i starych sług, dla ludzi bez ogniska rodzinnego, kalek i podróżnych. Dostawała święcone służba przybyła z gośćmi, bo przez dwa dni świąteczne prawie nie gotowano zwykłego obiadu, śniadania i wieczerzy. Był przytem zwyczaj przechowywania niespożytych na Wielkanoc bab i mazurków, aż do Zielonych Świątek.

Wszystko oczekiwało w Wielką Sobotę na przybycie proboszcza, który w dniu tym objeżdżał dwory, wioski i zaścianki, poświęcając swym parafjanom dary Boże.

W nocy starsi jechali na rezurekcję, a dzieci pozostawały w domu. Z kościoła całe obywatelstwo wstępowało do proboszcza, powinszować pasterzowi świąt Zmartwychwstania Pańskiego i podzielić się jajkiem święconem w dniu pierwszym.

Lud powracał ze świątyni rano do domów swoich, zacinając konia batem z powodu porączkowego pośpiechu zakosztowania „święconki".

Nie mogę zapomnieć miłego wrażenia, którego zawsze doznawałem, gdy rano w pierwsze święto liczna gromada młodszych gospodarzy i parobków w ubiorach świątecznych przybywała rodzicom moim świąt powinszować i w domu naszym śpiewała potężnym chórem, wesołą, piękną pieśń Alleluja, poczem częstowano święconem winszujących.

Wielkanoc bywała zawsze domową uroczystością wielkiej doniosłości. Zgromadzała bowiem prawie każdą rozpierzchniętą po świecie rodzinę pod dach domowy, dla ogrzania przy rodzinnym ognisku. Jak owe rozłożyste konary drzewa tylko przy pniu swoim stanowią krzepką spójnię, z której w dal odrosły, tak i krewni przy macierzystem ognisku łączą się w bratni węzeł, powinowaci poznają się i zbliżają wzajemnie, sieroty przybywają otrzeć swoje łzy i zapomnieć o niedoli pod strzechą krewnych. To też w pierwszym dniu święta każda rodzina pozostawała sama z sobą, drugi zaś i trzeci (tak po dworach jak i ludu) przeznaczony był na wzajemne odwiedziny sąsiedzkie, a zabierano z sobą i dzieciarnię. W dniu drugim śmigus, czyli dyngus rozweselał młodzież, zarówno po dworach, jak zaściankach i chatach wiejskich, z tą tylko różnicą, że gdy w pierwszych opryskiwano znienacka lub za kołnierz pachnącemi wódkami, to u ludu zwykłą miarą był garnczek, lub wiadro wody, a często pod kubłem przy studni, doszczętna kąpiel, przytrzymanej przez parobczaków dziewki, lub odwrotnie.

Zacna staruszka, nasza krewna, która młodość przepędziła w domu dziadków swoich w Wileńskiem, opowiadała nam zawsze podczas świąt wielkanocnych, że u jej dziadostwa wypiekano baby olbrzymiej wysokości i rozmiarów, bo na każdą szedł garniec mąki. Pierogi czyli placki wypiekano także ogromne, koliste, (od tego kształtu kołaczami niegdyś nazywane), mające blizko łokieć średnicy i „piędzię wysokości". Mazurki były zato cienkie, ale szerokie i długie. W pierwszych dziesiątkach lat XIX w. słynął w Wilnie piekarz Malinowski, który na stoły wileńskie dostarczał baby łokciowej wysokości, ozdobnie na wierzchu cukrami przystrojone. Lud w Wileńskiem wyprawiał także uczty na mogiłkach zakończając święta z duchami zmarłych, z którymi już w domu podzielić się jajkiem święconem nie mógł.

Rady praktyczne.

Zużytkowanie zmarzniętych ziemniaków.

Niebywałe mrozy tegoroczne przyniosły między innemi klęskami, zupełne zmarznięcie ziemniaków t. j. kartofli. Klęska to wielka tak dla wielkich jak i małych gospodarstw. Radzą sobie ludzie jak mogą. Wydobyte z ziemi kartofle płuczą, odmrażają i spasają inwentarzem. Że jednak takich zmarzniętych kartofli w każdem gospodarstwie będzie bardzo wiele, i po nastaniu ciepła zaczną gnić, a wtedy staną się niezdatne do żywienia inwentarza, więc podajemy tu sposób przechowania ich—jako doskonałą paszę dla krów. Zmarznięte kartofle, składa się w ogrzanej izbie do odtajania, następnie sypie się je potrochu do beczki, lub dużej kadzi sieka i ugniata, tak jak to robimy z kapustą. Po ugnieceniu jednej warstwy, dosypujemy drugą, potem trzecią i t. d. siekając i ugniatając wciąż. Po napełnieniu beczki, założyć denkiem i nacisnąć kamieniem. Potem postępuje się tak jak z kapustą by dobrze kartofle zakiszały. Po kilku tygodniach powstanie z tego doskonała pasza dla krów, którą należy mieszać z suchą paszą, sianem i sieczką słomianą. Dając kiszonkę w dużej ilości, po 8 kil. na sztukę, trzeba do niej dodawać kredy mielonej po parę łutów dziennie.

(Z Gazety Gospodarskiej).

Z WILNA.

Wesołe posiedzenie Rady Miejskiej odbyło się we czwartek 21 marca. Wesołym zrobili go radni: Dzidziul (komunista) i Ehrenkreutz (Bebechowiec-socjalista). Szczególniej temu drugiemu udało się rozśmieszyć zarówno radnych, jak też i zebraną publiczność, gdyż zapomniał on widocznie, że Magistrat w większości swej właśnie z jego przyjaciół bebechowców i socjalistów się składa i nawymyślał im od brudasów. Chodziło mianowicie o zatrudnienie bezrobotnych dając im pracę przy oczyszczaniu miasta. Gdy rozmaici radni wskazywali, gdzie mianowicie tego brudu jest najwięcej, p. radny profesor Ehrenkreutz powiedział, iż nie zachodzi potrzeba szukania tych brudów zbyt daleko, bo największe brudy są w Magistracie, gdzie brud i niechlujstwo posunięte są do granic wprost niemożliwych. To też od Magistratu należy rozpocząć czyszczenie miasta.

Ale obok rzeczy zabawnych, zastanawiała się Rada Miejska i nad sprawami istotnie poważnemi. Mianowicie, koło radnych narodowych zgłosiło wniosek protestujący przeciwko niedorzecznemu projektowi rządowemu o podniesieniu podatku lokalowego. Wprawdzie zżymali się trochę bebechowcy, że wypada im politykę rządu p. Piłsudskiego potępić, lecz niedorzeczność projektu jest tak bijącą w oczy, że jednak wniosek treści następującej został uchwalony: „Rada miejska uważa rządowy projekt podwyżki komornego, za obciążający całą ludność miasta bez względu na klasę, a projekt budowy tanich mieszkań za zupełnie chybiony, ze względu na sposób jego przeprowadzenia".

Nadzwyczajne walne zgromadzenie cechu rzeźników i wędliniarzy odbyło się w ubiegłą środę w lokalu własnym. Przewodniczył starszy cechu p. Michał Żytkiewicz, Sekretarzował p. dyr. Jan Wysocki. Obecny był Instruktor Korporacyj Przemysłowych p. inż. Zdrojewski. Na wstępie dokonano formalności w związku z oficjalnem przejęciem urzędowania przez nowy Zarząd. Ustępującemu Zarządowi uchwalono wyrazić zaufanie. Wobec zgłoszonych wniosków w sprawie utworzenia przy cechu kas oszczędnościowej i emerytalnej, wnioski te w zasadzie przyjęto oraz poruczono Zarządowi opracować projekty i uskutecznić je w ramach Związku Cechów.

Następnie wybrano 4 kandydatów, którzy mają reprezentować interesy cechu w Komisji rzeczoznawców Izby Skarbowej. Wydelegowano mianowicie p.p.: Józefa Martyna do I rejonu, Kazimierza Bartoszewicza—II rejonu, Władysława Morozowicza—III rejonu i Kazimierza Kościelskiego — IV rejonu. Rozpatrzono także cały szereg pomniejszych spraw fachowych i administracyjnych.

Doroczne walne zebranie Cechu szewców chrześcijan odbyło się dn. 18 b.m. Po odczytaniu przez podstarszego ustępującego Zarządu p. Wł. Zubowicza obszernego sprawozdania z działalności Zarządu za r. ub. oraz po zaznajomieniu walnego zebrania ze stanem kasy Cechu przystąpiono do wyborów nowego Zarządu. Na starszego prawie jednogłośnie został wybrany p. Teofil Gawroński, na podstarszych wybrano p,p. ZubowiczaWł., oraz Bolesława Tarasewicza. Na członków Zarządu p.p. Kozakiewicza Piotra i Mikołajewicza. Do Komisji Rewizyjnej weszli p. p. Mycho, Bartoszewicz i Witecki. W wolnych wnioskach uchwalono zbiórkę dobrowolną na nowy sztandar.

Walne Doroczne Zebranie Cechu Zdunów i Garncarzy w Wilnie, odbyło się we wtorek dnia 26 marca b. r., o godzinie 6 wieczorem, w lokalu Związku Cechów przy ul. Niemieckiej 25.

Popierajcie Polską Macierz Szkolną.

Wiadomości kościelne.

Wiadomości parafjalne. W związku z odezwą J. E. Arcybiskupa-Metropolity Wileńskiego Komitet przy kościele po-Bernardyńskim, niniejszem uprzejmie powiadamia, że ofiary na rzecz ludności, dotkniętej głodową klęską, w powiatach północnych, będą z wdzięcznością przyjmowane w kancelarji parafjalnej codzień od godz. 10 — 12 rano i od 6 — 8 po poł.

Wiadomości praktyczne.

Wybory do Izby Rzemieślniczej w myśl wydanego ostatnio zarządzenia wojewody odbędą się na terenie województwa Wileńskiego dnia 26 maja.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji.

Panu Janowi Leopoldowi. Surkonty. gm. Raduń pow. Lidzki. W sprawie łąki, wobec tego, że był Pan do roku zeszłego niepełnoletnim, można wszcząć sprawę w sądzie i ma Pan tyle czasu, ile pozostawało do 10 lat w chwili śmierci ojca.

Pełna wartość 400 rub i przedwojennych wynosi 1064 zł. Możliwe jednak, że Sąd przerachuje tę sumę tylko na 10%.

W sprawie karnej donosimy Panu, że Sąd Okręgowy wyrokiem z 28 lutego wyrok Sądu Pokoju zatwierdził i ponadto zasądził od Pana 3 zł. kosztów sądowych.

Wyjątkowo robimy dla Pana tę grzeczność, że podajemy wyrok Sądu Zasadniczo nie mamy możności szperać po kancelarjach sądowych i wyszukiwać zapadłych tam wyroków.

Przekracza to normalny zakres udzielanych przez nas porad.

Czytelnikowi „Głosu Wil." K. Jeżeli Pan w ciągu więcej niż 10 lat pozostałą po ojcu ziemią nie władał, żadnej dzierżawy od nikogo nie otrzymywał, a był już Pan pełnoletnim — to istotnie utracił Pan prawa do tego spadku z powodu przedawnienia. Sprawa nie byłaby przedawniona, gdyby kto olwiek z współwłaścicieli był małoletnim (miał mniej niż 21 rok), może więc ma Pan innych jeszcze braci lub siostry, które przed upływem lat 10-ciu osiągnęły pełnolecie, to wtedy brat pański przedawnieniem bronićby się nie mógł.

P. Janowi Pietrasewiczowi, Bojary pow. Wołożyński poczta Zabrzeź. Dopóki Pan tą sporną ziemią włada, to nikt Pana tego władania nie może pozbawić bez sądu, bo inaczej sam popelni samowolę, za którą w sądzie będzie odpowiadał. Nie sądzimy przeto, żeby ktoś mógł zabronić z wiosną siać na Pańskiej ziemi, nie uzyskawszy przedtem pomyślnego dla siebie wyroku sądowego Nie wydaje się nam również prawdopodobnem, żeby ktoś miał do Pana pretensje z powodu dokonanych kiedyś przed 50 laty „nadziałów", raczej chce Panu tą ziemię odebrać z jakichś innych przyczyn, o których napewno Pan się dowie, jak sprawa zostanie przez przeciwnika wniesiona do sądu.

KALENDARZYK.

MARZEC

31	N.	Zmartwychwstanie Chr. P.
1	Pon.	KWIECIEŃ. Wielkanocny
2	Wt.	Franciszka a Paulo
3	Śr.	Ryszarda B. W.
4	Czw.	Izydora B. W.
5	Piąt.	Wincentego Ferd. W.
6	Sob.	Wilhelma Op.

Odmiany księżyca.
Ostatnia kwadra 2-go kwietnia godz. 8 m. 29.

Przysłowia ludowe.

Suchy marzec, maj nie chłodny. Kwiecień mokry, rok nie głodny.

Kwiecień, gdy jest suchy, nie daje dobrej otuchy.

Na kwiecień, lada z czego wianek spleciem.

Po świętym Franciszku, pasą na owsisku.

Przyszedł kwiecień, ostatki z gumna wymieciem.

Od Administracji „Głosu Wileńskiego"

Zawiadamiamy wszystkich nowych prenumeratorów, że „Głos Wileński" wysyłać będziemy tylko po otrzymaniu pieniędzy, zaś na nadesłane listy z zamówieniami wysyłać będziemy numer okazowy z przekazem P. K. O. Kto nie nadeszle pieniędzy, ten więcej numerów „Głosu" nie otrzyma.

Nakładem „Dziennika Wileńskiego". Redaktor odpowiedzialny i wydawca Piotr Kownacki

Drukarnia „Dziennika Wileńskiego", Wilno, Mostowa Nr. 1.